

ZESZYT
21-22

BIBLIOTEKA NOWOŚCI

CENA
1/2 r. 20 fn.

IGNACY PESZKE.



Ostatni Naczelnik Narodu.

TOW. SZERZ.: **CZYTAJ!** WARSZAWA
O SW. DRUK.  BRACKA 17
SŁOWEM:

70 93/438/10 : 92 (Fronquitt) : 93 (92.355)

„C Z Y T A J !”

I wielcy i mali zarówno z Narodu są. Któż zgadnie, gdzie genjusz się zrodzi, w kim się objawi wola Narodu i komu sądzono czyn spełnić?

„Nikt się nie rodzi rycerzem, choćby to sam król był”, — mówi stare przysłowie rycerskie.

Oto racja, dla której szanować należy każdego Obywatela, zarówno możnego i biedaka, dziecko, młodzieńca i starca.

Iskra, padając na prochy, uwalnia potęgę ukrytą, co zdolna jest burzyć opoki.

Słowo jest właśnie, jak iskra, i jako iskra moc może wyzwolić, gdy zapadnie w duszę człowieka i zbudzi.

Niechże lecą książeczki, niech słowa miotają — iskry: — powiedzą ludziom o mocy ich własnej — zaklętej, uśpionej; zapalą potęgę i wyzwolą czyny.

Bo przyszedł czas, od wieków śniony, przez pokolenia czekany z wiarą, że powoła genjusze, co chwałę ludzkości ogłoszą, prawa człowieka ustalą, odkupią Ojczyznę.

Nam wszystkim trzeba wraz płomienne wici nieść, w serca kołatać i w oczy poglądać, czyli nie znajdzie się ten, którego czekamy.

Niech lecą książeczki, niech słowa miotają — iskry, rzucone w zapale natchnionym przez twórców myśli i czucia — jasnowidzących Narodu.

Niech pisarz kapłanem się stanie i prorocze słowa niechaj poniesie w Lud.

Bo przyszedł wielki Czas!

4426/1





№ Inwentarza
365
Jacek Hieland.

IGNACY PESZKE.

JENERAŁ ROMUALD TRAUGUTT,

OSTATNI NACZELNIK NARODU.

I.

Z wielkich epok dziejów naszych—lata 1863 i 1864, lata niesłychanego bohaterstwa i jeszcze większego na ołtarzu Ojczyzny poświęcenia, należą do najmniej znanych, nie tylko szerszemu ogółowi, ale nawet inteligencji polskiej. A przecież są to czasy stosunkowo niedawne: dziś jeszcze żyją ich świadkowie, przed laty zaś dziesięciu lub dwudziestu każdy z nas stykał się z wieloma. I zdawałoby się, że każdy z ludzi nieco starszych powinien znać nieskończoną ilość wydarzeń z tej epoki, zaczerpniętą wprost z ust ich uczestników. A tymczasem, zażądajmy znienacka od inteligentnego Polaka, aby wymienił choć jedną nazwę miejscowości, w której w r. 1863 czy 1864 stoczona została jaka bitwa lub potyczka — w dziewięciu wypadkach na dziesięć nie przypomni sobie żadnej. Tych bitew zaś i potyczek, prawie zawsze dla oręża polskiego zaszczytnych, stoczono w tym krwawym roku około *tysiąc!* Zapytajmy go o nazwiska ludzi, którzy w tych czasach zasłużyli się, jako dzielni kierownicy organizacji narodowej, jako roztropni wodzowie i mężni żołnierze — i dobrze, jeżeli jedno lub dwa wymieni!

Jak wytłumaczyć ten brak zainteresowania wypadkami tak blizkimi i tak dla narodu zaszczytnymi? Nie zawiniła tu jedynie władza moskiewska. Choć stale o Powstaniu Narodowym pisać nie pozwałała, nie mogła nam

przecież przeszkodzić, abyśmy żywym słowem te dzieje z pokolenia w pokolenie przekazywali. Tymczasem, jeżeli się u nas kiedy co o roku 1863 słyszało, to tylko ogólniki—nigdy żadnego wejrzenia w rzecz samą, określenia odpowiedzialności poszczególnych działaczy, krytyki poszczególnych czynów i zarządzeń.

Winowajcą tej obojętności względem Powstania Narodowego, a nawet niechętniej o niem pamięci, był pewien odłam społeczeństwa naszego, który po roku 1864 wziął sobie za dewizę znane słowa Alexandra II: „Żadnych marzeń! Potępiając „romantyczność“ i „zbrodniczą lekkomyślność“ bohaterów Powstania, z hałasem wystawił hasła „pracy u podstaw“, „pracy organicznej“ — ale to były tylko słowa, rzeczywisty zaś program polegał na robieniu kariery osobistej, ze skrupulatnem uwzględnieniem wszelkich zakazów władzy rosyjskiej. Ludzie „pracy u podstaw“ zostawiali najspokojniej podstawę narodu, masy ludowe, w rękach pisarzy gminnych i komisarzy włościańskich—bo pójście w lud groziło zatargami z tą władzą. Ludzie „pracy organicznej“ niczem nie starali się zapobiedz temu, że organizm narodowy traci jedne po drugich wiązania i w kupę lotnego piasku się zmienia — bo tak chciała polityka rządu najezdniczego, a oni tylko w ramach, przez ten rząd nam zakreślonych, działać chcieli.

To też, gdy z katorgi i wygnania wracać zaczęli do kraju bojownicy roku 1863, zastali rozpanoszonych na wybitniejszych w narodzie stanowiskach „organiczników“, ciskających na nich gromy potępienia. Walka była nierówna — to też zacisnęli usta. Zamilkli nawet wobec tych, którzyby ich słów byli ze czcią i w skupieniu słuchali.

Dziś, gdy nam przynajmniej nikt obcy o tych czasach mówić i pisać nie broni, należy nam najgorliwiej z tych niesłusznie zapomnianych dziejów zdzierać zasłonę. Jest obowiązkiem narodu poznać zbożną pracę, szlachetne wysiłki, ofiarną mękę wielkiego pokolenia z roku 1863. Wybitni ludzie tych czasów muszą być przez nas bliżej poznani, ich imiona winny być powszechnie ze czcią powtarzane, jak imiona Kilińskiego i Kościuszki.

A wśród tego niezwykłego dzielnością i ofiarnością pokolenia wybija się na pierwszy plan dostojna postać jednego z najlepszych synów Polski, generała Traugutta, dyktatora, ostatniego Najwyższego Naczelnika narodu polskiego.

II.

Romuald Traugutt pochodził z rodziny, przybyłej z Niemiec, oddawna jednak w Brzeskiem osiadłej. Byli to średnio zamożni ziemianie; ojciec generała dzierżawił wieś Szostaków pod Wysokiem Litewskiem i tam dnia 28 stycznia r. 1826 przyszedł na świat Romuald z matki Aloizy z Błockich. Wychowanie w domu otrzymał staranne w duchu bardzo religijnym, który też do końca życia zachował. Wcześniej skończył gimnazjum w Świsłoczy, poczem udał się do Petersburga, aby przygotować się do szkoły inżynierów wojskowych. Koledzy Traugutta z konwiktu, w którym zamieszkał, mówili, że był to młodzieniec cichy, nieśmiały, zamknięty w sobie i pozornie na wszystko obojętny. Niczem nie można go było wyprowadzić z cierpliwości — chyba tylko drwinami z religii katolickiej; wtedy unosił się i stawał się groźny.

Nie zdoławszy się dostać do szkoły inżynierów, Traugutt zaciągnął się w r. 1844 jako junkier do bataljonu saperów, stojącego w Żelechowie na Podlasiu. Przebył tam lat 10, dosłużył się stopnia oficerskiego i ożenił się. W r. 1854 przeniesiony został do armji południowej i na początku wojny z Turcją znalazł się w Rumunji, potem zaś w oblężonym Sewastopolu; był tam starszym adjutantem w wydziale skarbowym dyżurstwa armji. Rosyjski historyk Powstania Styczniowego, Berg, który znał wielu kolegów Traugutta z Sewastopola, na podstawie ich opowiadań pisze: „Ówczesna postać Traugutta niczem nie zwracała na siebie uwagi: twarz wązka, wydłużona, z wydatnymi ustami; oczy zasłonięte okularami; włosy czarne, szcecinowate, zawsze krótko przystrzyżone, wąsy zaledwie widoczne. Całość była jakaś zwiędła, półsenna, wcale nie obiecująca. Patrząc na niego, trudno było przypuścić, że

to przyszły niezmordowany, energiczny bojownik za sprawę polską; że to przyszły, pełen niesłychanego, bohater-skiego poświęcenia, powstańczy dyktator Polski". Mówi też Berg, że Traugutt cały czas wolny poświęcał na badanie innych działów dyżurstwa armji, szczególnie gospodarczego i szpitalnego, co bardzo dziwiło oficerów rosyjskich, nie przywykłych do widoku jakiegokolwiek pracy poza przymusową.

Po wojnie sztab armji południowej przeniesiono do Charkowa. Udał się tam i Traugutt, awansowany na naczelnika wydziału skarbowego. Gdy w r. 1858 zwinięto sztab tej armji, Traugutt spadł z etatu, pobierał jednak jeszcze przez dwa lata pensję. Czas ten spędził w Petersburgu, uczęszczając do bibliotek, słuchając wykładów chemji i fizyki. Stracił wtedy żonę, która zostawiła mu dwie drobne córki. Jenerał Kaufmann, szef sztabu inżynierji, robił mu bardzo korzystne propozycje; Traugutt ich jednak nie przyjął, w roku zaś 1860 podał się do dymisji. Opuścił wojsko rosyjskie w stopniu podpułkownika saperów i udał się do majątku rodzinnego Ostrowia w powiecie Kobryńskim. Zaczął tam gospodarować i ożenił się powtórnie z Antoniną Kościuszkówną, stryjeczną wnuczką Tadeusza Kościuszki.

Okres manifestacji przedpowstańczych i pierwsze miesiące powstania Traugutt przeżył spokojnie na wsi, nie mieszając się do życia politycznego; dopiero w kwietniu r. 1863, na życzenie miejscowych władz narodowych, zajął się organizacją oddziału, który pod jego komendą wyruszył w pole dnia 8 maja r. 1863. Składał się ze 160 ludzi, młodzieży obywatelskiej, oficjalistów i drobnych urzędników; było wśród nich wielu wybornych strzelców.

Pierwsze dwa tygodnie oddział ćwiczył się w lasach Horeckich. Tam też stoczył pierwszą potyczkę z nieprzyjacielem (17 maja): na grobli pod Horkami Traugutt strzelcami zamknął drogę dwa razy silniejszym Moskalom, gdy zaś ci pod ich celnymi strzałami cofać się zaczęli, rzucił na nich kosynierów i rozproszył. Moskale stracili 70 ludzi i przeszło sto sztuk broni. 21 maja w tejże okolicy zaata-

kowali Moskale Traugutta i znów zostali pobici, z mniejszymi atoli stratami, gdyż bali się wgląb puszczy posuwać. 26 maja wreszcie, pod Porzeczem Skirmuntowskim, zaatakowały Traugutta siły pięć razy większe: 4 rotę piechoty i 2 seciny kozaków. Walka trwała od trzeciej popołudniu do wieczora. Pomimo dzielnego oporu, atakowani z dwóch stron powstańcy musieli się wreszcie cofnąć, przy czem w odwrocie stracili wszystkie obłogi: 20 wozów z żywnością i bagażem wojskowym. Nazajutrz jednak oddział zebrał się i gotów był do dalszej walki, lecz go Moskale nie ścigali. Nastąpiło dziesięć dni spokoju, w ciągu których oddział Traugutta dostał posiłki: przyłączył się do niego Leliwa (Jan Wańkowicz) ze stoma ludźmi z powiatu Brzeskiego. Dwa te oddziały pod komendą Traugutta puściły się wgląb Pińszczyzny, potem zaś skierowały się ku Wołyniowi, gdzie Traugutt spodziewał się spotkać powstańców wołyńskich. Po drodze przybyło kilkudziesięciu ochotników. Traugutt zajął miasto Stolin i, odpocząwszy tam przez dobę, przeprowił się przez Horyń. Dowiedziawszy się o zbliżających się Moskalach, urządził zasadzkę w lesie Woroniu i tam przed świtem pobił trzy rotę piechoty moskiewskiej, które cofnęły się, straciwszy dowódcę. Przekonawszy się jednak, że w okolicy niema powstańców i widząc wielką nieżyczliwość mieszkańców, Traugutt postanowił wrócić za Horyń. Tu jednak zaczęły się niepowodzenia: naciskani zewsząd przez Moskale, zdradzani przez ludność, nie mogąc znaleźć żywności, z trudem przeprowili się powstańcy przez Horyń i maszerowali ku Styrowi. Ze zmęczenia, lichego i niedostatecznego odżywiania się w oddziale, zaczęły grasować choroby, wobec zaś wrogiej postawy chłopów ruskich, trzeba było chorych i rannych wlec ze sobą. Traugutt, który był człowiekiem słabowitym, rozchorował się tak, iż nie mógł iść o własnych siłach. W tym stanie oddział stoczył jeszcze bitwę pod Kołodnem (13 lipca), która się skończyła porażką; widząc, że dalszy marsz jest niepodobieństwem, Traugutt podzielił oddział na dziesiątki i kazał im różnymi drogami przebiegać się ku

Kobryńszczyźnie, sam zaś musiał na czas jakiś poszukać schronienia, aby odpocząć i wrócić do zdrowia.

Tak się skończyła dwumiesięczna działalność Traugutta na czele oddziału. Ze swoimi nowozaciężnymi żołnierzami potrafił trzy razy pobić znacznie silniejsze, regularne wojsko nieprzyjaciela, w kraju jednak wrogim, zewsząd napierany, długo utrzymać się nie zdołał. W każdym jednak razie, głód i choroby, więcej, niż wojsko moskiewskie, przyczyniły się do rozproszenia jego oddziału; sam zaś Traugutt okazał się wodzem roztropnym i przedsiębiorczym.

III.

Dnia 25 lipca Traugutt przybył do Warszawy. Pierwsze jego kroki na gruncie stołecznym nie były pomyślne: nikt go tu nie znał, młody zaś oficer Kostecki, który mu towarzyszył i przez swe stosunki miał go skomunikować z Rządem Narodowym, zaraz po przyjeździe został aresztowany. Dopiero po tygodniu zdołał Traugutt dotrzeć do wydziału wojny. Przez pierwszą połowę sierpnia rozglądał się po organizacji centralnej władz narodowych i rychło dał się poznać z najlepszej strony członkom ówczesnego Rządu Narodowego; zapragnęli go mieć w swem gronie, dlatego głównie, iż uważano go za biegłego w sztuce wojskowej. (Jest rzeczą dziwną, że dotąd żaden wojskowy nie zasiadał w tym rządzie, który przecież już od pół roku krwawą wojnę prowadził). Zanim jednak to miało nastąpić, postanowiono wysłać Traugutta na czas jakiś za granicę, aby się poznał z polskimi ajencjami wojskowymi i dyplomatycznymi. Myśl ta spotkała się z pragnieniem Traugutta, który, czując w sobie powołanie do odegrania roli wybitniejszej w Powstaniu, chciał poznać przedtem wszystko, co służyło walce ówczesnej, zbadać, jakie są jej braki i jakimi drogami poprowadzić ją należy.

Dnia 14 sierpnia r. 1863 Traugutt dostał nominację na generała i godność komisarza nadzwyczajnego poza granicami kraju z poleceniem zbadania wszystkich instytucji powstańczych za granicą i porozumienia się z dowódcami oddziałów, znajdującymi się chwilowo w Galicji.

Misję swoją Traugutt spełnił w niecałe dwa miesiące. Po objechaniu Galicji, której rola była wówczas bardzo ważna, tam bowiem formowały się liczne oddziały powstańcze, wkraczające potem do zaboru moskiewskiego, Traugutt udał się do Paryża. Zdaje się, że z ust księcia Napoleona, brata stryjecznego cesarza Napoleona III, usłyszał słowa zachęty do wytrwania, do przetrwania pod bronią przez zimę i nadziei, że z wiosną nastąpi interwencja rządu francuskiego. Czy przyrzekali mu co inni wybitniejsi przedstawiciele rządu, niewiadomo; w każdym razie położenie międzynarodowe ówczesne było takie, że można się było spodziewać rychłych powikłań wojennych i wypłynięcia przy tej sposobności sprawy polskiej na szerszą arenę międzynarodową — byleby tylko Polska wykazywała nadal czynnym pragnieniem niepodległości i chęć do ofiar, by ją pozyskać.

Z tem przeświadczeniem, że walkę należy jaknajdłużej utrzymać i że należy przeprowadzić zmiany w jej organizacji (na co wskazały mu braki, dostrzeżone w Galicji) wrócił Traugutt do kraju. Został tam ważne zmiany. Rząd, który go był wysłał za granicę, już nie istniał. Złożony z ludzi umiarkowanych, obalony został przez tak zwanych „Czerwonych“ w dniu 16 września. Ale rząd „Czerwonych“ stanął przed zadaniem bardzo trudnem. Organizacja narodowa, nie mając do niego zaufania, podała się do dymisji. Nowy Rząd Narodowy oparł się na organizacji miejskiej i zaczął działalność terrorystyczną od zamachu na namiestnika Berga i pomniejszych urzędników. Moskale odpowiedzieli niesłychanemi gwałtami; ponadto zreorganizowana wtedy właśnie i zrussyfikowana policja warszawska zaczęła osaczać władze powstańcze. Naczelnik miasta Warszawy, Piotrowski, został aresztowany i powieszony, zagrożeni tym samym losem członkowie Rządu Narodowego, Ignacy Chmieleński i Frankowski musieli uciekać. Organizacja zaczęła się rozpręgać, stosunki Warszawy z prowincją i ruchem zbrojnym rwały się.

Na tę chwilę Traugutt wrócił do kraju. Chaos w organizacji i opanowanie rządu przez „Czerwonych“, nie ma-

jących posłuchu ani poważania w narodzie, uważał za rzecz niemożliwą do tolerowania. To też, porozumiewszy się z niektórymi członkami Rządu Narodowego, postanowił sam stanąć na czele powstania. Dawna organizacja narodowa oświadczyła chęć powrotu do pracy pod kierownictwem Traugutta.

Dnia 17 października r. 1863 Traugutt przybył na posiedzenie Rządu Narodowego. Jeden z obecnych (sekretarz stanu Józef Janowski) taką o tym wielkim momencie zdał relację: „Traugutt w krótkich, energicznych słowach wypowiedział obecnym gorzką prawdę, wskazał im, na jak wielkie niebezpieczeństwo narazili sprawę powstania i krótko zakończył, że mogą rozporządzać swemi osobami zupełnie swobodnie, lecz przestają być w tej chwili Rzędem Narodowym, a on sam ster tegoż Rządu Narodowego obejmuje... Nikt ani słowa więcej nie powiedział, tyle było stanowczości, siły, a przede wszystkim prawdy w całym przemówieniu Traugutta. Milcząco wszyscy się rozeszli— bez słowa protestu, a może nawet z wewnętrznym w głębi duszy zadowoleniem, iż przyszedł ktoś, co dobrowolnie brał na siebie ciężar i to ciężar wielki i bardzo niebezpieczny“.

Zaczęła się tajemna dyktatura generała Traugutta, która trwała pół roku — najdłużej ze wszystkich rządów powstańczych.

IV.

Zanim zajmiemy się rządami Traugutta rzućmy okiem, jak w ciągu tego straszego półrocza żył ten największy ówczesny dostojnik polski, najwyższy naczelnik walczącego o wolność narodu.

Generał Traugutt, pod nazwiskiem Michała Czarnieckiego, kupca z Krakowa, zamieszkał w istniejącym do dziś dnia, acz przerobionym, domu przy ulicy Smolnej, w którym mieścił się potem instytut weterynaryj. Dom ten samotny, na odludnej ulicy, zdala od gwaru miejskiego, mniej był na oku policji moskiewskiej. Generał odnajmował od niejkiej p. Kirkorowej dwa pokoje, zamieszki-

wał jednak właściwie tylko jeden, który był zarazem jego pracownią, salonem i sypialną. Tryb jego życia był jednostajny, prawie klasztorny. Dzień zaczynał od dłuższej modlitwy, poczem spieszenie spożywał śniadanie i gorąckowo zabierał się do pracy przy biurku, którego nie opuszczał, aż do godziny drugiej po południu, pory obiadowej. Obiadował razem ze swym stałym towarzyszem i współpracownikiem najbliższym, sekretarzem Rusi, Marjanem Dubieckim, zasłużonym później historykiem, autorem pięknego życiorysu Traugutta. „Podczas obiadu — pisze Dubiecki — była krótka, ale niezbyt swobodna dla dyktatora chwila wytchnienia. Myśl jego wciąż pracowała: układał plany tego, co miał rzec, lub uczynić podczas popołudniowej konferencji z dyrektorami wydziałów... Po obiedzie niekiedy przyjmował tych parę osób, które tworzyły jego prywatne otoczenie; ale zdarzało się to jedynie w pierwszych dwóch miesiącach dyktatury — wprędce ta mała liczba prywatnych stosunków wyczerpała się... Po tych chwilach dorywczych przyjęć, które nader krótko zwykle miały miejsce, przygotował się Traugutt do sesji z dyrektorami wydziałów i na nie udawał się, gdy zmierzch wczesny, zimowy zaglądać zaczął do okien. Udawał się na owe sesje rzadko piechotą, najczęściej dorożką, co czyniło wycieczkę zawsze bezpieczniejszą, wobec zaczepiań przechodniów przez żołnierzy, rozstawionych na ulicach miasta nader gęsto i odgrywających wówczas rolę policyjnych posterunków. Z takich dorywczych zatrzymywań przechodniów wywiązywały się bardzo często procesy, indagacje, kończące się wygnaniem lub straceniem... Po ukończeniu konferencji codziennych, około 7 lub 8 godziny wieczorem, wracał do swego zacisza Dyktator strudzony i wówczas to miał jedyną chwilę wytchnienia, trwającą dwie godziny, czasem nieco dłużej. Wtedy przybywałem do niego, zdając sprawę z udzielonych mi poleceń i następowała długa rozmowa, która po ukończeniu urzędowej wymiany myśli wchodziła na tory przyjacielskiej zaiste pogadanki... Wśród poufnych rozmów, w których Dyktator zawsze okazywał się człowiekiem, pełnym wiary w swą

misję, kończył się dzień w cichej izbie samotnego domostwa przy ulicy Smolnej. Przed 10-tą każdy z nas spieszył do swoich prac. I lampa, postawiona wówczas na biurku Dyktatora, przyświecała jego robocie z piórem w dłoni jeszcze trzy, cztery godziny. W owych to nocnych godzinach powstawały te liczne depesze, odezwy, listy, instrukcje, które tak obficie za dni dyktatury wychodziły z pod pióra Traugutta. W godzinach popołudniowych, głuchej nocy zimowej, gasła wreszcie lampa samotnika, który w modlitwie szukał ukojenia po znoju pracowitego czuwania — i myśl, zwrócona ku przedwiecznej sprawiedliwości, zamykała dobę trudu.

„Jaką widzieliśmy jedną dobę, takimi były wszystkie dni Traugutta. Wszystkie jednakie, poświęcone jednej myśli, jednym uczuciem przejęte...“

V.

Objąwszy rządy, Dyktator natychmiast przystąpił do odbudowania organizacji narodowej, która uległa w czasach ostatnich rozprężeniu. Dyrektorowie wydziałów zamianowani zostali w ciągu dni najbliższych: sprawy wewnętrzne objął Rafał Krajewski, wydział wojny Józef Gałęzowski, wydział skarbu Henryk Wohl (po jego aresztowaniu i wywiezieniu Józef Toczyski) wydział prasy Wacław Przybylski (zarazem sekretarz Litwy), spraw zagranicznych Henryk Krajewski, sekretarzem stanu został Józef Janowski, sekretarzem Rusi Marjan Dubiecki. Tak uformowało się ministerjum powstańcze, którego głównym pracownikiem był jednak sam Dyktator. „Dyrektorów praca zmniejsza się przy nim znacznie; on sam bowiem wciąż pracuje za wielu, niemal za wszystkich; pracuje od wczesnego poranku do późnego wieczora, codziennie, bez wypoczynku, pracuje w różnych działach pracy organizacyjnej. Wszystkie prawie prace wydziału wojny i spraw zagranicznych, znaczna część wydziału spraw wewnętrznych przez jego ręce przechodzą, chociaż w każdym z tych wydziałów posiada biegłych pracowników, uzdolnionych dyrektorów i referentów. Do każdej jednak rzeczy dłoń swą przy-

klada, każdej ważniejszej sprawie stara się pilnie zajrzeć w oczy: nic się bez niego nie załatwia — jest duszą każdej ważniejszej roboty, wchodzącej do zakresu działalności najwyższych władz powstańczych“ (Dubiecki).

Rygor i porządek zapanowały we władzach narodowych. „W urzędach naszych mieć chcemy gorliwych wykonawców woli naszej; sądzić nas kto inny będzie“ — tak pisał Dyktator do jednego z wyższych urzędników powstańczych. Dla urzędników organizacji, przekraczających swe atrybucje, był surowy; w organizacji miejskiej Warszawy, gdzie zagnieździło się trochę warcholstwa za poprzednich rządów, zrobił porządek nowy naczelnik miasta, energiczny Aleksander Waszkowski. W administracji Dyktator starał się wprowadzić jednolitość zarządów: w Galicji i Poznańskim, zamiast komitetów miejscowych, nie zawsze działających zgodnie z Rządem Narodowym, utworzył Wydziały wykonawcze i przez to ściślej zjednoczył te prowincje z naczelną władzą Powstania. Niestety, brak ludzi odpowiednich paraliżował nieraz zamiary Dyktatora. W ciągu 9-ciu przeszło miesięcy Powstania wielu dzielnych patriotów poginęło, inni zużyli się lub emigrować musieli; praca zresztą była coraz bardziej ciężka, niebezpieczna i beznadziejna.

Nie było już w Warszawie ani Wielopolskiego ani wielkiego księcia Konstantego; rządy dzierżył namiestnik Berg z instrukcją, aby starał się je zbliżyć do systemu Murawjewa.

O ile na prowincji dowódcy wojsk moskiewskich postępowali zawsze, nie oglądając się na żadne względy ludzkości, o tyle w Warszawie przez pierwsze pół roku Powstania represje były mniej brutalne i mniej widoczne. Przyczyniła się do tego z jednej strony obecność licznych świadków obcych i obawa przed interwencją europejską, z drugiej niechęć wielkiego księcia do stracenia wszelkich sympatji przez wzięcie na siebie roli Murawjewa. Zresztą, ponieważ cały skład urzędników w Królestwie, nie wyłączając policji, był polski i bardzo wielu tych urzędników bądź należało do organizacji narodowej, bądź jej sprzyja-

ło, rząd najezdniczy nie miał wprost — z wyjątkiem wojska — narzędzi do walki z władzami powstańczymi. To też Rząd Narodowy mógł administrację swoją rozszerzać i udoskonalać, mógł w wielu razach działać prawie jawnie. Podatki narodowe ściągano bez opozycji, nawet od Moskali, policja narodowa dokonywała aresztowań w oczach policji rządowej.

Nowy wielkorządca, Berg, zaczął od powiększenia i zruyfikowania policji warszawskiej. Na stójkowych wzięto inteligentniejszych żołnierzy z pułków gwardji, na wyższe stanowiska powołano oficerów z tychże pułków. Ochotników znalazło się dosyć: oficerowie gwardji nie wstydzili się wcale rzemiosła łapaczów i szpiegów. Taka była zresztą w Rosji zaciekłość na Polskę, że tych panów uważano za bohaterów i gdy który zjawił się za urlopem w Rosji, urządzano mu przyjęcia i wręczano dary honorowe.

Warszawa podzielona została na drobne rewiry, po 8—10 kamienic. Oficer, zarządzający takim rewirem, winien był wiedzieć, co się w każdym domu dzieje; miał prawo samodzielnie o każdej porze dnia i nocy robić rewizje u wszystkich mieszkańców. Ponadto na ulicach rozstawione były gęsto posterunki wojskowe z bronią nabitą, które zaczęły ciągle przechodniów; krążyły też liczne patrole piesze i konne, mające prawo zatrzymywania i odprowadzania do cyrkułu każdego, który im się wydawał podejrzany.

Łatwo zrozumieć, jak w takich warunkach trudna i niebezpieczna była praca organizacji narodowej i jak często jej członkowie wpadać musieli w ręce nieprzyjaciela.

VI.

Wkrótce po objęciu rządów przez generała Traugutta nad Sekwaną rozległ się głos, który zdawał się potwierdzać robione tam niedawno Dyktatorowi nadzieje — i świeżą otuchę wlał w serca jego współpracowników. Otwierając sesję ciała prawodawczego w dn. 5 listopada r. 1863, cesarz Napoleon III powiedział m. in.: „Musiałem wierzyć, że sprawa Polski jest przecież we Francji popularna, gdym

się nie wahał skompromitować jednego z najpierwszych mocarzy na stałym lądzie i podnieść głos za narodem, który w oczach Rosji jest zbuntowany, ale w naszych oczach jest spadkobiercą prawa, zapisanego w dziejach i w traktatach... Niestety, nasze bezinteresowne rady przyjęte zostały jako groźba, a kroki Anglii, Austrii i Francji, zamiast powstrzymać walkę, przyczyniły się tylko do jej rozjątrzenia... Cóż więc mamy robić? Czy mamy tylko przed sobą alternatywę wojny lub milczenia? Nie! Nie chwytając za broń, ani też nie zachowując milczenia, mamy jeszcze jedną drogę przed sobą: zanieść sprawę polską przed trybunał Europy. Rosja oświadczyła już, że konferencja, na której roztrząsane będą wszystkie sprawy, niepokojące Europę, nie ubliża jej godności. Zapiszmy to oświadczenie... Traktaty z r. 1815 przestały istnieć, potargano je w Grecji, Belgji, Włoszech, we Francji, nad Dunajem. Niemcy usiłują je zmienić, Anglija zmienia je przez odstąpienie wysp Jońskich, Rosja depcze je nogami w Warszawie... Cóż słusznieszego i rozsądniejszego, niż zaprościć mocarstwa europejskie na kongres?"

Te, brzmiące pięknie, choć, niestety, nie zawierające wiele treści, słowa zrobiły silne wrażenie w całej Europie a zwłaszcza w walczącej ostatkiem sił Polsce. Błysło widmo kongresu europejskiego, interwencji mocarstw i dodało energii walce zbrojnej, naturalną koleją rzeczy na zimę zamierającej.

W Płockiem na początku listopada połączone partie kilku wódzów pod komendą naczelną Rynarzewskiego pobili Moskali pod Żeleźnią; w dwa tygodnie potem jednak oddziały te po kilkudniowych bojach zniesione zostały pod Niedźwiedziem. Na Kurpiach ruch zbrojny trzymał się przez całą zimę, inne oddziały płockie wyparte zostały na Podlasie i w Augustowskie lub rozproszyły się w oczekiwaniu kampanji wiosennej. W Augustowskim partja Brandta trzymała się do grudnia, partje Ostrogi i Gleba do listopada. Znaczna liczba powstańców z Augustowskiego i Płockiego przezimowała w Prusiech Wschodnich u Mazurów, którzy gościnnie ofiarowali im przytułek.

W Mazowieckiem, gdzie na czele sił zbrojnych stał Żychliński, uwijały się po powiatach lotne partje konne, alarmując załogi moskiewskie. Wśród partyzantów mazowieckich wyróżnili się Gloger i rotmistrz Gąsowski.

W Kaliskiem partja konna Słupskiego w październiku odniosła nad Moskalami zwycięstwo pod Wiewcem, poczem, połączywszy się z partją Matuszewicza, walczyła w Wieluńskiem i Sieradzkiem. Ostatecznie oddział ten, pobity pod Dobrą i osaczony przez Moskali, trzeba było rozpuścić.

Daleko żywsza akcja była pod koniec roku w części południowo-wschodniej Królestwa. W Lubelskiem dnia 20 listopada pod Sawinem połączone oddziały Kozłowskiego, Wróblewskiego, Krysińskiego i Ejtminowicza, liczące 1.500 ludzi, stoczyły bitwę z 3000 Moskali, mających dziesięć dział i odniosły zwycięstwo, okupione jednak znacznymi stratami. Na Podlasiu odniosły zwycięstwo partje Kobylińskiego i Szydłowskiego pod Garwolinem (8 listopada), partje Krysińskiego i Ejtminowicza pod Rososzą (11 listopada). Stoczono pozatem w Lubelskiem i na Podlasiu kilkadziesiąt bitew i potyczek, w tej liczbie zakończone klęską pod Korbutową Wolą i Przybysławicami. Dowódcą naczelnym obu województw był generał Kruk (Mikołaj Heidenreich), dowodzili pod nim w Lubelskiem Wierzbicki, na Podlasiu pułkownik Zieliński. Pod koniec roku wobec surowej zimy niektóre oddziały rozwiązały się, szukając po wsiach schronienia, inne cofnęły się do Galicji.

W Sandomierskie wkroczył z Galicji d. 20 października na czele 850 ludzi pułkownik Dyonizy Czachowski, świetny partyzant sandomierski z pierwszych miesięcy powstania, którego imię budziło niepokój we wszystkich garnizonach moskiewskich w Sandomierskiem i Krakowskiem (Kieleckiem). Tym razem jednak szczęście opuściło dzielnego wojownika. Zostawiwszy piechotę swą w pobliżu granicy Czachowski z jazdą ruszył w głąb, kraju. Pod Wierzchowiskami, dnia 6 listopada, napadnięty przez siły przeważające, po świetnej obronie, Czachowski poległ śmiercią

walecznych. W październiku przybył też do kraju generał Bosak, mianowany naczelnikiem wojennym województw Krakowskiego i Sandomierskiego. 19 października pod Dzierzgowem zebrały się wszystkie oddziały krakowskie i sandomierskie; Bosak odbył ich przegląd i w gorących słowach zachęcił do dalszej walki. Już nazajutrz Chmieleński pod Dzierzgowem odniósł zwycięstwo nad Moskalami, w kilka dni potem pod Kwilinem, napadnięty zniemacka, poniósł klęskę. Dnia 28 października Bosak pokonany został pod Jeziorakami, zgromadziwszy jednak większe siły, dnia 25 listopada zdobył Opatów i zabrał ztamąd kasę powiatową; w trzy dni później stoczył zaciętą bitwę pod Ociesękami, zakończoną zaszczytną porażką. 4 grudnia Bosak odniósł jeszcze zwycięstwo w pobliżu Szczekocin, 16-go jednak poniosło wojsko polskie klęskę pod Bodzechowem. Ranny Chmieleński dostał się wtedy do niewoli i został przez Moskali rozstrzelany. Po tej bitwie większa część oddziałów rozszła się na zimowe leża.

Na Litwie panowała już w tych czasach cisza cmentarna. Tylko na Żmudzi trzymało się jeszcze kilka oddziałków, przeważnie chłopskich.

W czwartym kwartale r. 1863 stoczono w Królestwie 162 bitwy i potyczki: 41 w Lubelskiem, 26 w Mazowieckiem, 24 w Kaliskiem, 20 w Podlaskiem, 18 w Sandomierskiem, 14 w Krakowskiem, 11 w Płockiem i 8 w Augustowskiem.

VII.

Kongres europejski, tak uroczyście zapowiedziany przez Napoleona III, nie doszedł do skutku. W Anglii myśl ta nie znalazła dla siebie gruntu, Austrię zraził Napoleon swemi planami zaborczemi względem ziem niemieckich nad Renem. Dbając o swą hegemonję w Niemczech, na takie postawienie sprawy Austrija zgodzić się nie mogła. Z drugiej strony była już wtedy na porządku dziennym sprawa przyłączenia Szlezwigu i Holsztynu do Niemiec, a do tego potrzebne były Austrii dobre stosunki z Prusami i spokój od strony Rosji. Wynikiem tego wszystkiego było zbliżenie się Austrii do Rosji, co się, naturalnie, odbiło fatalnie

na losach Powstania. Galicja była dotąd dzielnicą, gdzie formowały się liczne oddziały powstańcze, gdzie z względną swobodą dokonywało się wiele ważnych czynności pomocniczych. Od tego zbliżenia zaczęły się utrudnienia, które doszły aż do uwięzienia powstańców i wydawania ich w ręce moskiewskie. Ogłoszenie wreszcie stanu oblężenia w Galicji (27 lutego r. 1864) uniemożliwiło ostatecznie wszelką pomoc dla powstania z tej dzielnicy. Wobec niechęci Angli i Austrii, rząd francuski, którego współczucie dla sprawy polskiej nie wychodziło poza frazesy, myśli popierania Polski zaniechał.

Równocześnie z tem rozczarowaniem z zachodu, od wschodu nowa groźba zawisła nad Polską. Po dłuższym okresie wahań rząd moskiewski ustalił wreszcie swój program przyszłego stosunku do Polski. Zdecydowano się na system zburzenia całej odrębności Królestwa Polskiego, na zrusefikowanie administracji, szkoły i sądownictwa Królestwa.

Ze zwykłą obłudą moskiewską pisał car Aleksander II dnia 12 listopada w reskrypcie, zawierającym dymisję wielkiego ks. Konstantego ze stanowiska namiestnika Królestwa: „Gdy przy pomocy Bożej powstanie w Polsce uśmierzone zostanie, kiedy nakoniec, usłuchawszy głosu prawa i obowiązku, poddani moi w Królestwie odrzucą gwałty jawnych popleczników zdrady i odwołają się do mego miłosierdzia, gdy ustalony porządek dozwoli znowu przystąpić do rozpoczętego przez Ciebie dzieła, gdy okoliczności pozwolą na wprowadzenie instytucji, które nadałem Królestwu, a których wprowadzenie w czyn jest jednem z największych moich życzeń, wówczas spodziewać się będę, że znowu będziesz mógł uczestniczyć w wykonaniu moich zamysłów.“ Tymczasem już w październiku zjechał był do Warszawy Mikołaj Milutin, upoważniony przez autora powyższego czułego reskryptu do przeprowadzenia jakich zechce „reform“ w ustroju Królestwa Polskiego.

Działalność osławionego „komitetu rządzącego“ (sami Moskale nazywali go „razoritielnyj komitet“) zaczęła się nadobrze dopiero po upadku dyktatury generała Trau-

gutta, nie leży więc w zakresie pracy niniejszej; poprzestaniemy tedy na krótkiej wzmiance o początkach tej burzycielskiej roboty.

Milutin, ksiązę Czerkaskij, Samarin, filary „komitetu“, byli to ludzie, uchodzący dotąd za nieprawomyślnych, za „liberałów“, mający nawet zatargi z rządem. Ale Aleksander II, czy jego doradcy, spostrzegli bystrze, że do dzieła zburzenia ustroju Królestwa i budowania na jego gruncie jakiejś nowej Rosji tacy ludzie będą daleko lepsi od wysokich dygnitarzy, skłonnych zawsze do rutyny, pozbawionych zwykle fantazji i rozmachu. I nie omylili się.

Trzej wyżej wymienieni działacze, dobrawszy sobie do pomocy byłego gubernatora Arcimowicza i senatora Sołowjewa, zjechali w październiku do Warszawy narazie w charakterze połurządowym i siedzieli tam przez miesiąc, rozglądając się w stosunkach i zbierając informacje. Po drodze Milutin zatrzymał się w Wilnie, gdzie cały dzień konferował z Murawjewem. Potem wrócili do Petersburga i zaczęli opracowywać plan „reform“, które od r. 1864-go sypać się zaczęły na nieszczęsne Królestwo. Jedna z tych reform, nie obliczona na ruinę kraju — choć przeprowadzona potem w sposób, dążący do jątrzenia jednej warstwy narodu przeciwko drugiej—narzucona była „Komitetowi urządzającemu“ przez Rząd Narodowy. To uwłaszczenie włościan dokonane było przez Rząd Narodowy pierwszego dnia jego istnienia, w wiekopomnym mańfeście z dnia 22 stycznia 1863 r. O sprawie tej pisał Milutin: „Stałość tajnego rządu i jego agentów w stosowaniu surowych środków do wykonania dekretu o darowiznie gruntów, jak również długie trwanie buntu, dają prawo sądzić, że włościanie, mimo nieufności, z jaką przyjęli ten dekret, przyzwyczaili się powoli do tego, że za używanie gruntów nie płacą nic i że obecnie każdy nakaz, któryby bezpośrednio przywracał dawne czynsze, musiałby wywołać poważne trudności.“ Cenne to było przyznanie z ust wroga, któreśmy dobrze zapamiętać sobie winni.

VIII.

Wśród tych wszystkich przeciwności, gdy położenie sta-
wało się coraz bardziej beznadziejne, Dyktator niezłomnie
trwał na stanowisku, z energją i spokojem, które dodawa-
ły wiary i zapału wszystkim, co się z nim stykali, zara-
dzać się starał złemu, szukał nowych sił do walki, nowych
sposobów ratunku. Był pewny, że doczeka się woj-
ny europejskiej — była to opinja, rozpowszechniona wów-
czas wśród polityków europejskich, a zatarg o Szlezwig
i Holsztyn, który już w styczniu r. 1864 doprowadził do
wojny Danji z Austriją i Prusami, zdawał się ją potwier-
dzać — a z wojną takie czy inne załatwienie sprawy pol-
skiej jest związane. Byle tylko nie być wtedy biernym,
byle wytrwać z bronią w rękę!

Z tą myślą o wytrwaniu Dyktator rychło zwrócił uwagę
na braki w organizacji wojska powstańczego. 16 lat, spęd-
zonych w wojsku regularnem, doświadczenie własne na
czele oddziału powstańczego, raporty wreszcie o walkach,
otrzymane podczas dyktatury, przekonywały go, że szko-
dliwy jest stan obecny, w którym każdy oddziałek, każda
„partja“ jest właściwie osobną armją, jedynie od swojego
bezpośredniego dowódcy zależną.

Rozkazem z dnia 15 grudnia r. 1863 całe wojsko naro-
dowe podzielone zostało na cztery korpusy: I—pod jenera-
łem Krukiem (woj. Lubelskie i Podlaskie), II pod jen.
Bosakiem (Krakowskie i Sandomierskie), III pod pułko-
wnikiem Skałą (woj. Kaliskie), IV na razie pod dwiema oso-
bnemi komendami w woj. Mazowieckiem i Płockiem. Później
nakazano utworzyć V korpus z oddziałów litewskich.
W korpusach piechota i jazda miały być dzielone na dy-
wizje, te zaś na pułki, a dalej na bataljony i szwadrony.
Wszystkie te oddziały winny były otrzymać numery ko-
lejne. W razie wspólnej akcji kilku oddziałów dowództwo
obejmuje zawsze najstarszy rangą oficer.

Z rozkazu z dnia 15 grudnia zasługują na podkreślenie
punkty następujące: „Ze zniesieniem oddzielnych oddzia-
łów ustać powinny wszelkie tak zwane rozpuszczania woj-

ska... Jeżeliby zaś kto z dowódców części, biorąc przykłady z przeszłości, odważył się dać pozwolenie swej komendzie opuszczania szeregów, rozejścia się, ma być za taki czyn haniebnym przed sąd wojenny stawiony i śmiercią karany... W nieszczęsnym wypadku zupełnego rozbicia jakiej części wojsk przez przeważne siły nieprzyjaciela, rozbitki jaknajprędzej zebrać się albo przyłączyć do najbliższego oddziału wojsk narodowych powinni, ale nigdy nie wolno im się rozchodzić..."

Rozkaz powyższy spotkał się z krytyką ze strony większości dowódców, którzy twierdzili, że nowa organizacja jest niepraktyczna, i że przychodzi za późno, gdy siły Powstania składają się już tylko ze szczipłych oddziałków, niezdolnych do śmielszej akcji. Co do drugiego, mieli, niestety, sporo racji; pierwszemu zadał jednak kłam czynem jen. Bosak, jedyny, który w swoim korpusie reorganizację przeprowadził i jedyny, który zdołał poprowadzić poważniejszą walkę na początku r. 1864.

Jenerał Bosak (hr. Józef Hauke) był bratankiem jenerała Maurycego Haukego, ministra wojny za Królestwa konstytucyjnego, zastrzelonego przez podchorążych dnia 29 listopada r. 1830. Rodziną jenerała „poległego za wierność monarsze“, zaopiekował się car Mikołaj I; młody Józef Hauke wychowany został w korpusie paziów w Petersburgu, poczem został oficerem gwardji. W młodym wieku został pułkownikiem; miał przed sobą świetną karierę wojskową, zwłaszcza, że był spowinowacony z rodziną carską przez siostrę (hrabinę Battenberg), która wyszła za księcia Heskiego, rodzonygo brata carowej. Popolsku podobno za młodu mówić nie umiał i zaczął się uczyć języka ojczystego dopiero, gdy w przejeździe za granicę zatrzymał się w Warszawie. Poczul jednak przywiązanie do kraju ojczystego, od którego go podstępnie oderwać chciano. To też w r. 1862 porzucił armję moskiewską, a w r. 1863 poszedł w twardą służbę do wojska narodowego. Traugutt, który poznał Haukego podczas podróży inspekcyjnej za granicą, cenil go wysoko i wielkie jego energii i wytrwałości składał pochwały; nawzajem Hauke umiał najlepiej

postępować w myśl intencji Dyktatora i dorównywał mu prawie niezłomnością charakteru.

Gdy w innych województwach walka w pierwszych miesiącach r. 1864 polegała już tylko na wymykaniu się oddziałków i na ich pogromach, gdy wpadły w ręce moskiewskie, generał Bosak (nazwisko to wziął od swego herbu), zreorganizowawszy swój korpus w myśl rozkazów Dyktatora, pomimo olbrzymiej przewagi sił nieprzyjacielskich, zaczął dość szczęśliwie kampanję w lutym r. 1864. Pod Iłżą pułk Rembajły pobił Moskali i ścigał ich dosyć długo: pod Kocimowem pułk Waltera ucierał się także szczęśliwie, również pułk Rudowskiego pod Orońskiem. Bosak zdołał siły swoje doprowadzić do 2.000 strzelców, 1.000 kosynierów i 1.000 jazdy. Dnia 21 lutego zdobyto szturmem Opatów, z którego jednak ostatecznie Moskałe wyparli naszych; wpadł wtedy w ich ręce pułkownik Topór (Ludwik Zwierzdowski), dowódca dywizji sandomierskiej i został powieszony. Dnia 15 marca Rudowski rozbił pod Bliżynem secinę kozaków. Było to już ostatnie powodzenie korpusu Bosaka, który, przygnieciony przez masy moskiewskie i pozbawiony dowozu amunicji z Galicji, rozprzęgąć się zaczął. Generał został jeszcze na stanowisku; dopiero na wiadomość o uwięzieniu Traugutta, w przeświadczeniu, że wszystko stracone, usunął się do Galicji. *)

IX.

Gdy korpus sandomierski, ostatnia siła zbrojna Powstania, topniał w krwawych bojach, rozprzęgła się i organizacja cywilna Powstania. Przyczyniał się do tego z jednej strony terror bergowski, z drugiej, niestety, brak pomocy i niechęć ze strony coraz silniejszego odłamu reakcyjnego społeczeństwa. Walka, która wydawała się coraz bardziej beznadziejną, coraz okrutniejsze represje moskiewskie zaczęły nużyć ogół, dla sprawy narodowej obojętnej. Zaczęły podnosić głowę żywioty, pragnące pokoju za wszelką ce-

*) Podczas wojny z Niemcami Hauke wstąpił do wojska francuskiego i jako generał francuski poległ w bitwie pod Dijon w r. 1871.

nę — choćby zrusyfikowania kraju. Szlachta w niektórych okolicach zaczęła odmawiać posłuszeństwa organizacji narodowej i zwracała się do władzy moskiewskiej z prośbą o pomoc w ściąganiu zaległych czynszów od chłopów — co ta, mając już w zanadrzu swój projekt uwłaszczenia, czyniła najchętniej, wiedząc, że tem przyczyni się najlepiej do pogłębienia niechęci pomiędzy szlachtą a włościanstwem. Zaczęło się chwiać drobnomieszczactwo, dotąd wierne ruchowi narodowemu.

Lud po ukazie o uwłaszczeniu, podjudzany przez carskich demagogów, obrócił się też przeciw Powstaniu, zapominając, że jemu to uwłaszczenie zawdzięcza. Żydzi i koloniści niemieccy głośno wyrażali swój wrogi stosunek do Polski. Opuścili wreszcie sprawę Powstania niektórzy biskupi, pociągając za sobą część tak dotąd ofiarnego i usposobionego patryjotycznie duchowieństwa.

A policja moskiewska i komisje śledcze nie próżnowały. Zapełniały się więzienia, torturami wymuszano zeznania z ludzi słabszego ducha. Każdy dzień przynosił szczyrby w organizacji narodowej, coraz ciasniej otaczała obręcz wroga kierowników. Wreszcie i ich ubywać zaczęło: jedni wpadli w ręce moskiewskie, drudzy, zagrożeni i pozbawieni możliwości działania, musieli Warszawę i kraj opuścić. I coraz trudniej znaleźć było następców — czasami nie dało się ich znaleźć wcale i wtedy cała gałąź organizacji zamierała.

W tych ciężkich czasach dotknął Traugutta jeszcze cios osobisty: śmierć jedynego synka, o której dowiedział się z listu — odkąd bowiem poszedł był na służbę Ojczyzny, nie widział nikogo z najbliższej rodziny. I nie miał ich zobaczyć więcej...

Dyktator nie ugiął się jednak. Wziął tylko więcej pracy na siebie, dłużej paliła się po nocach lampa w jego samotni. Starał się zastąpić nieobecnych, wiązać nici, które się wciąż rwały.

Zmniejszało się ciągle grono najbliższych współpracowników Dyktatora. Wreszcie 10 kwietnia r. 1864 wczesnym rankiem siepacze moskiewscy porwali jego najbliższego

współpracownika, Marjana Dubieckiego, zamieszkałego w tym samym domu na Smolnej. Zerwała się ostatnia nić, łącząca Traugutta ze światem, przez Dubieckiego bowiem komunikował się z organizacją.

Tegoż dnia o godzinie 1-ej w nocy Dyktator został uwięziony.

Ku wiecznej hańbie zapisać należy tu nazwiska tych, którzy go Moskalowi wydali. Nie uczynił tego nikt z tych, którzy z Dyktatorem mieli zaszczyt razem pracować — uczynili to dwaj jego znajomi prywatni, lekarze Karol Przybylski i Cezary Morawski, którzy się z tytułu tej znajomości do samotnego domu na Smolnej wkręcili i rolę, jaką odgrywał Dyktator w organizacji, wywąchali.

X.

Traugutta przewieziono na „Pawiak“ i traktowano go tam z równym barbarzyństwem, jak innych więźniów. Pomimo dotkliwego zimna, trzymano go przez czas dłuższy w podziemiach więzienia. Żonie, która się z nim chciała zobaczyć, nie pozwolono przyjechać do Warszawy. Pod koniec maja przewieziono naczelnika do Cytadeli, gdzie go zamknięto w celi nr. 20 w dziesiątym pawilonie. Przez cały czas pobytu w więzieniu nie pozwolono widzieć się z nim nikomu.

Tymczasem, z polecenia Berga, odbywała się komedia sądu nad „ostatnim Rządem Narodowym“. Do tego mniemanego rządu zaliczono oprócz Traugutta, który miał być jego prezesem, jeszcze czterech patrijotów, których później razem z nim powieszono: Rafała Krajewskiego, Romana Żulińskiego, Józefa Toczyskiego i Jana Jeziorańskiego. Krajewski w chwili, gdy go uwięziono, był poza zakresem pracy powstańczej, nie był dyrektorem wydziału, *) Żuliński

*) Rafał Krajewski był z zawodu budowniczym. Według jego planu odbudowano ratusz w Warszawie, spalony w październiku r. 1863; udawano się do niego po blizkie wskazówki już do więzienia, na kilka dni przed straceniem. Podczas śledztwa znęcano się nad Krajewskim, bijąc go nielitościwie.

był naczelnikiem ekspedytury (po jego uwięzieniu objął ten urząd Jeziorański), Toczyski był dyrektorem wydziału skarbu. Traugutt i Jeziorański raz się w życiu zobaczyli pod szubienicą. Ale Moskalom potrzeba było powiesić cały „ostatni Rząd Narodowy“ na jednej szubienicy, więc go sobie z tych ludzi sfabrykowali. Pierwotnie Berg miał zamiar zamordować siedmiu, car Aleksander II jednak, któremu wyrok sądu wojennego przedstawił, oświadczył, że wystarczy, jeżeli się powiesi pięciu. Kto byli ci dwaj, przez słówko carskie ocaleni, niewiadomo. Zaznaczyć należy, że w procesie „ostatniego Rządu Narodowego“ skazani zostali jeszcze na śmierć: Władysław Bogusławski, Tomasz Burzyński, Marjan Dubiecki, Benedykt Dybowski, Roman Frankowski, Kazimierz Hanusz, Tomasz Ilnicki, August Kręcki, Gustaw Paprocki, Zygmunt Sumiński i Edward Trzebiecki — tych jednak Berg „ułaskawił“ na długoletnią katorgę.

5 sierpnia r. 1864 przed Cytadelą, w tem mniej więcej miejscu, gdzie dziś stoi dworzec kolei Nadwiślańskiej, ustawiono wielką szubienicę. Otoczono ją kordonem wojska; przed nią umieścił się tłum jenerałów i dygnitarzy moskiewskich w mundurach galowych. O godzinie 9-ej rano z Cytadeli wyjechało pięć wózków ze skazanymi. Przed szubienicą długo i z ostentacją odczytywano im wyrok śmierci. Traugutt podczas czytania wyroku i egzekucji czterech towarzyszków odmawiał modlitwy ze spowiednikiem, nie zwracając uwagi na to, co się w koło niego dzieje. Około 10-ej rano, z rękami złożonemi i oczami wzniesionemi do nieba, żyć przestał.

Straconych pogrzebano w fosie Cytadeli, posypując ciała wapnem, aby prędzej niszczały. Miejsce ich wiecznego spoczynku nie jest wiadome.

XI.

W 51 lat później, dnia 5 sierpnia r. 1915 nad tem miejscem przelatywały kule moskiewskie — ostatnie. Groźna Cytadela, symbol przemocy nad Warszawą i Polską, już była Moskalowi wydarta. Z Pragi tylko cofające się żołdactwo strzelało salwami na powiśle Warszawy, zabijając

i kalecząc dzieci i przechodniów — pożegnanie, godne stu-
letnich rządów carskich.

Nemezys dziejowa splotła te dwie daty — początku na-
szego wyzwolenia i zgonu męża, który wyzwolenia narodu
był najdzielniejszym bojownikiem. Oby jego postać świe-
tlana ożyła w świadomości całego narodu i oby jego ży-
wot dostojny świecił nam przykładem na zawsze!

„BIBLIOTEKA NOWOŚCI”

jest wydawnictwem książeczkowym, ukazującym się w dni przedświąteczne. Obejmuje: utwory literatury pięknej i nauki o najważniejszych sprawach, które powinny obchodzić obywateli Ojczyzny, członków Narodu Polskiego.

Dotychczas zostały wydane:

„BIBLIOTEKA NOWOŚCI” dla miast:

1. **Dr. med. J. Budzińska-Tylicka:** „W sprawie naszego bytu”. (10 groszy).
2. **Czesław Jankowski:** „Warszawa wczoraj – dziś – jutro”. (10 groszy) – wyczerpane.
3. **Stefanja Bojarska:** „Tajemnice szkółek wiejskich w Królestwie”. (10 groszy).
- 4-5. **D-wa Wiktorowa-Kosmowska:** „Do naszej młodzieży”. (20 groszy). II nakład. (I nakład wyczerpany).
6. **W. Łaszczynski:** „Samorząd w Warszawie”. (10 groszy).
- 7-8. **Aleksander Szczęsny:** „O ziemi cudownej i o ludzkim ukochaniu”. (20 groszy).
- 9-10. **Tadeusz Radliński:** „Krwawym szlakiem sybirskim”. (20 groszy).
- 11-12. **Ignacy Peszke:** „Dzień chwały polskiej”. (20 groszy).
- 13-14. **Zofja Seidlerowa:** „Za Wiarę”. (20 groszy).
15. **Dr. Wacław Orłowski:** „Jeszcze Polska nie zginęła”. (10 gr.).
- 16-17. **Tadeusz Jaroszyński:** „Konspiratorka”. (20 groszy).
18. **Dr. Konrad Ilski:** „Czego należy oczekiwać od działalności Rady Miejskiej”. (10 groszy).
- 19-20. **Edward Maliszewski:** „Nad Styrem”. (20 groszy).
- 21-22. **Ignacy Peszke:** „Generał Romuald Traugutt, ostatni Naczelnik Narodu”. (20 groszy).

„BIBLIOTEKA NOWOŚCI” dla wsi:

1. **Lutek z Woli Piaskowej:** „Jak chłop polski doszedł do własnego zagona”. (16 groszy).

Kierownik: Dr. Wł. Rogowski przyjmuje codziennie od 4 – 6 wiecz.

Wszystkie broszury „BIBLIOTEKI NOWOŚCI” nabywać można u kolporterów lub w oddziałach firmowych Towarzystwa „CZYTAJ!”: w Warszawie, Bracka № 17.

Pododdziały: 1) za Żelazną Bramą, w Hali pierwszej, 2) na stałym Jarmarku Rzem. Chrześc. Ś-to Krzyska 43, 3) na Targu Ordynackim, 4) na Ochocie, Grójecka róg Królewskiej, 5) w Teatrze Polskim.

w Łomży: Dworna № 24.

Pododdziały: 1) w Nowogrodzie, 2) w Zambrowie, 3) w Kolnie.

w Brzezinach (gub. Piotrkowska): ul. Farna, w pobliżu Rynku Głównego.



7726/
17

jest instytucją oświatową, opartą na zasadach handlowych. Członkowie Towarzystwa „Czytaj!” są komandytariuszami. Członkiem może być każdy, kto nabędzie przynajmniej jeden 10-cio rublowy udział. Ilość posiadanych udziałów jest nieograniczona.

„**CZYTAJ!**” szerzy li tylko pożyteczne książki i w tym celu ocenia je z punktu oświatowego. Czynności tej dopełnia Rada Rzeczoznawcza, złożona z kilkudziesięciu Osób, oddanych pracy oświatowej.

„**CZYTAJ!**” tworzy i uzupełnia księgozbiory Towarzystw, Instytucji społecznych, Związków zawodowych, Kółek rolniczych, Spółek i wszelkich wogóle zrzeszeń, szkół oraz Osób prywatnych, tak w Warszawie, jak i na prowincji, za gotówkę i na spłaty, czyniąc największe udogodnienia.

„**CZYTAJ!**” w zakresie bibliotekarstwa udziela bezpłatnie wszelkich informacji.

„**CZYTAJ!**” przy pomocy sił miejscowych, tworzy i prowadzi oddziały firmowe.